



# LWOWSKIE WIADOMOŚCI PARAFJALNE

TYGODNIK POŚWIĘCONY ŻYCIU RELIGIJNEMU M. LWOWA

**Adres Redakcji i Administracji:** Lwów, ul. Zygmuntowska 4. Nr. tel. 24-61. — Godziny urzędowe Administracji codziennie od godz. 8—15 z wyjątkiem niedziel i świąt. — Godziny urzędowe Redakcji dla stron od godziny 10-tej do 11-tej przedpołudniem w poniedziałki i soboty.

**Prenumerata** roczna z dostawą do domu wynosi 5 zł., półroczna 2\*60 zł., kwartalna 1\*40 zł., miesięcznie 50 gr. Cena numeru pojedynczego 10 gr.

Konto czekowe Nr. 151.169 (Biblioteka Religijna). Prenumeratę przyjmują wszystkie urzędy parafjalne ob. łać. we Lwowie.

## NUMER POŚWIĘCONY MISJOM

### Znaczenie misyj

Z całą prawdą powiedzieć można, że w duszy każdego dobrego katolika tkwi żyłka misjonarska, pragnienie szerzenia prawdy Bożej, jaką sam żyje. Jest to naturalne prawo miłości, które dąży do rozlewania dobra. Człowiek głęboko religijny posiada liczne dobra duchowe: poznanie Boga, łaskę Bożą, pokój wewnętrzny. Wie, skąd przyszedł; wie, dokąd dąży; zna drogę do swego celu. Wszystko to razem daje mu pokój i szczęście, które on chce dać drugim. Miłując Boga, chce, by Go miłowali wszyscy. Czynią nieraz innowiercy zarzut katolikom, że gdziekolwiek się znajdują, zaraz apostołują. Nie rozumieją oni, że apostołstwo jest potrzebą katolickiego serca, niejako drugą jego naturą.

Dla Kościoła katolickiego są misje wypełnieniem testamentu swego Boskiego Założyciela: „Idźcie na cały świat i nauczajcie wszystkie narody!” Kościół pełni to zlecenie przez cały ciąg swego istnienia. Wysiłek misyjny tworzy jego wielkość i wykształca dusze heroiczne i pełne wiary. Zdobywają one dla wiary nowych wyznawców, nie licząc się z żadnym niebezpieczeństwem, nie żałując największych trudów i wysiłków. Misje świadczą o żywotności Kościoła i są miarą tej żywotności.

W życiu narodu i państwa mają misje i znaczenie się niemi duże znaczenie. Przedewszystkiem rozbudzają energję narodową i skierowują ją w szlachetnym kierunku. Szlachetna ambicja popycha do wysiłków, by w tym wielkim wyśiegu

cywilizacyjnym narodów chrześcijańskich nie być na ostatniem miejscu. W szerokich warstwach obywateli wzbudza się zainteresowanie dalszym światem, zagadnieniami międzynarodowemi, które tak silnie łączą się z misjami. Prace misyjne są silną propagandą narodową i dają dobry tytuł do stawiania w pierwszym rzędzie cywilizowanych narodów. Nie trzeba dodawać, że z misjami idzie w parze wpływ ekonomiczny i polityczny w kraju misyjnym, jak tego mamy liczne przykłady w misjach francuskich, włoskich i innych.

Jako czynnik wychowawczy, dla młodego szczególnie pokolenia, grają misje wielką rolę. Otwierają się przez nie przed młodym umysłem nowe światy, myśl biegnie daleko, serce napętnia się szlachetnymi pragnieniami. Umysł i serce znajdują tu dobry i pożywny pokarm. Dziecko, składające swe drobne oszczędności na rzecz misyj, wychowuje się na ofiarnego obywatela, rozumiejącego potrzeby bliźnich, niezasklepiającego się tylko w samym sobie. Budzi się też w dziecku pragnienie pracy dla spraw ogólnych, pracy ofiarnej, bezinteresownej. Budząc ideały, zachowuje się młode serce od brudu i podłości.

Duchowe zyski z misyj sownicie wynagradzają wydane na nie sumy, których nieraz krótkowzroczni, a raczej nieżyczliwie dla spraw Kościoła usposobieni ludzie tak żałują.

Stan. Wieroński.

**Czas odnowić prenumeratę!**

## Polskie prace misyjne w Brazylii

Praca misyjna w Brazylii tem różni się od prac misjonarzy polskich w Chinach, Indjach, Japonji i Rodezji, że pracują oni w tych krajach nad nawróceniem pogan, w Brazylii zaś ofiarowują swe trudy dla samych Polaków. Emigranci polscy, tak licznie osiedleni w Brazylii, pozbawieni byli początkowo zupełnie opieki duchownej. Dopiero w roku 1903 na prośbę biskupa z Kurytyby wysłali Księża Misjonarze z Krakowa trzech kapłanów i bractwa do Brazylii. Od tego czasu wysyłano co kilka lat nowych kapłanów tak, że liczba ich doszła do 30. Potrzeba jednak najmniej 60 kapłanów, aby jako tako zadośćuczynić potrzebom duchowym Polaków, zamieszkających na olbrzymich obszarach w daleko od siebie oddalonych miejscowościach. Prócz Misjonarzy krakowskich pracuje jeszcze pięciu kapłanów polskich z innych zakonów. Z Polaków, urodzonych już w Brazylii, jest dotąd zaledwie 4 kapłanów i kilku kleryków.

Misjonarz w Brazylii spędza większą część roku na koniu, bo tylko w ten sposób może się dostać do dalekich miejscowości. Wycieczki misyjne trwają 2 do 3 miesiące i wymagają wielkiego wysiłku i poświęcenia, bo różne niebezpieczeństwa czybają w drodze.

W pracy misyjnej pomagają misjonarzom Siostry Miłosierdzia, głównie z Wielkopolski. Prowadzą one ochronki, szkoły i szpitale. Sióstr jest razem około 70, z czego 40 z Polski a 30

już z Polek brazylijskich. Kształcenie nowych sióstr napotyka tam na trudności, ponieważ brak domu. Zaczęto go budować, ale nicma za co skończyć.

Praca Misjonarzy i Sióstr Miłosierdzia w tym dalekim kraju jest dla naszych rodaków prawdziwym dobrodziejstwem, utrzymuje ich przy wierze i narodowości. Cenią oni sobie też pracę wysoko i przyjmują kapłana zawsze z radością a żegnają z żalem.

## Polscy misjonarze w Japonji i w Indjach

Franciszkanie polscy utworzyli niedawno placówkę misyjną w Japonji w Nagasaki. W klasztorze misyjnym mieszka obecnie polskich franciszkanów: 2 księży, 3 kleryków i 8 braci i oprócz tego 2 braci Japończyków. Misja ta oddana została w szczególną opiekę Najświętszej Panny Niepokalanej. Cześć Jej szerzy wśród Japończyków wydawany w języku japońskim miesięcznik „Niepokalana“. Drukuje się go po japońsku w 60 tysiącach egzemplarzy. Misjonarze ufają, że wstawiennictwo Najśw. Panny nawróci wkrótce liczne rzesze Japończyków. Przełożonym jest O. Maksymilian Kolbe ze Lwowa.

Podobną placówkę misyjną stwarza O. Maksymilian Kolbe w Indjach. Udał się tam z dwoma braćmi również Polakami i w języku miejscowym wydawać będzie miesięcznik „Rycerz Niepokalanej“.

## List polskiego misjonarza z Rodezji

Kasisi, 23.VI 1932.

Co u mnie nowego?

Niby nic... jak na Afrykę: chorowało się na febrę — to rzecz zwyczajna przecież, a że taka silna febra przyszła, iż myślałem, że trzeba będzie wyjechać z Afryki na drugi świat — to też rzecz zwyczajna tutaj.

Ale też skutkiem tego nie mogłem wyjechać do wioski — jeździł tylko drugi Ojciec na parę zawodów. Teraz też go niema w domu — i opowiadał, że we wielu wioskach wójtowie murzyńscy dopominają się o zbudowanie szkół.

Wybudować szkołę to niewielka filozofja, bo szkoła a szkoła to to niby jak człowiek a człowiek. Szkołę niby taką jak chata murzyńska, by był dach i ściana z chrustu, sami zbudują czarni — my tylko musimy dać im obietnicę, że przyślemy nauczyciela. Obietnica nas nic nie kosztuje, tak samo jak i oni obiecują, że posła do szkoły dzieci, i to też ich znowu nic nie kosztuje — ale gdy my zaczniemy do szkoły wysyłać tabliczki i rysiki i książki i zeszyty a zwłaszcza takiego niby „pana nauczyciela“ czarnego, jakiemu trzeba też płacić co miesiąc pensję — to inna sprawa. Bo czarni powiedzą: my da-

jemy do szkoły dzieci, a wy dajcie nauczyciela i książki — no i jest szkoła „wspólnymi siłami“ założona. Dobrze — co? Ale to dzicy ludzie — trudno od nich żądać, by inaczej rozumowali.

W jednej znowu wiosce, daleko bardzo na wschód od nas, trzeba będzie zbudować nawet dom dla księdza, bo to prawie sto mil od Kasisi — trzebaby, aby kapłan mógł bodaj jakiś tydzień siedzieć i wizytować sąsiednie szkoły — ludzie już nawet powiedzieli, że cegłę zrobią, tylko by im przywieźć formy do robienia cegły i pokazać, jak to robić, a potem by przyjechać i pokazać im, jak budować dom z cegły, to będzie taka szkoła i pokój jaki dla księdza — ale kto pojedzie na budowniczego? Nasz brat budowniczy poszedł już do Katondue (10 dni drogi od nas) budować na gwałt kościół, więc zdaje mi się, że się na tem skończy, iż ja będę musiał tam iść do tych czarnych i trzeba będzie mi zostać na stare lata... murzyńskim budowniczym. Mam do tego dobre przygotowanie, bo niedawno temu przyglądałem się codziennie, jak nasz Brat kierował budową takiego właśnie domu. Nie wiem, czyby w Polsce uznali to moje „fachowe przygotowanie na budowniczego“, ale — w Afryce to może wystarczy.

O. Siemicki, który znowu na północ od nas w okolicy Brokenhill grasuje między czarny-

mi, opowiadał mi świeżo, że parę lat temu w jednej odległej wsi prosili go o szkołę — ale cóż, nie było pieniędzy na otwarcie szkoły, ani na nauczyciela. Więc szkoły nie otwierał. Aliści dowiaduje się, że ten sam wójt zawiadamia angielskiego urzędnika, iż zaprosił protestantów, by oni otwarli szkoły (Wesleyanów). Wybiera się tam Ojciec w podróż — po paru dniach drogi przychodzi do wójty i mówi „Co wyrabiasz? Przecież kilka lat temu prosiłeś o katolicką szkołę — to już odechciało ci się katolików i Pana Boga?“ „Nie Ojczy, mówi wójt, nic ode-

chciało mi się, ale czekamy tyle lat, a Ty, Gjcze, szkoły nie otwierasz, więc napisałem do protestantów, bo oni powiecdzieli, że jeszcze tego roku otworzą szkoły“. Ale gdy Ojciec obiecał, że też tego roku szkołę otworzy, zaraz dał Ojcu do rąk list do angielskiego urzędnika, że nie potrzeba już protestantów, bo Ojcowie Jezuiti otworzą szkołę. Teraz musimy myśleć i troszczyć się, jakby to tę szkołę otworzyć, a przed oczyma stoją nam... tabliczki... książki... no i pan nauczyciel z pensją... Więc P. Boże, ratuj.

(Roczniki)

O. K. Konopka, T. J.

## Ogniowa próba polskiej Misji w Shuntehfu w Chinach

Dopiero od niecałych trzech lat zagnieździła się grupa polskich Misjonarzy św. Wincentego w Shuntehfu, a już dobry Bóg zesłał na nią niejedno doświadczenie, by ją zahartować do możliwych tu zawsze niespodzianek groźniejszych.

Nieszczęściem republikańskich Chin są wojny domowe. Zespolenie Chin dotąd pozostaje bardzo luźne. Rząd Nankiński ma ustawiczne kłopoty z różnymi pragnieniami niepodległościowemu poszczególnych prowincyj, a raczej generałów, którzy nie oglądając się na rząd centralny, zajmują w swe posiadanie upatrzoną prowincję lub pewne miasto, zwłaszcza nad linjami kolejowymi. Gdyśmy przed trzema laty w podróż naszej dotarli do Sajgonu, dzienniki tamtejsze przyniosły właśnie wieść o nowej wojnie na północy Chin. W każdym porcie dodawano nowe a groźniejsze szczegóły. W Tientsinie spostrzegliśmy brak ładu na kolejach i z trudem zdobyliśmy miejsce w wagonie pełnym żołnierzy, zaś w Pekinie cały tydzień czekaliśmy na pociąg. Wybuchła wojna. Północni generałowie chcieli przywrócić Pekinowi dawną świetność stolicy. Utworzono tymczasowy rząd, słano wojska przeciwko „nankińskim uzurpatorom“, jak nazywano rząd centralny, głoszone zwycięstwa, i po czterech miesiącach sprawę zakończono zwycięstwem...ale rządowych armij. Nastąpił okres pokoju, jednak nikt nie wierzył w jego trwałość.

Jeden z generałów opozycyjnych zajął Shuntehfu z 30.000 wojska i stał się władcą całej okolicy. Pobierał podatki, rekwirował wagony, a czasem i całe pociągi, podbierał kasę kolejową, postawił własny urząd celny na dworcu kolejowym...

W połowie lipca wybrał się na zdobycie Pekinu. Nie udało mu się. Otoczony w drodze przez wojska rządowe i pobity, uciekł. Pozostawił jednak w naszym mieście 1000 żołnierzy, z rozkazem bronięcia się aż do nowego rozporządzenia. Rozkaz wykonano. Bramy miasta zamknięto, założono workami piasku, — i tak znaleźliśmy się odcięci od świata. Trzeba bowiem wiedzieć, że stare miasta są tu jeszcze otoczone dawnymi obronnymi murami. A tymczasem już nadciągnęły wojska rządowe z południa i rozłożyły się pod murami miasta. Dzięki tym murom garstka oblężonych zdołała się utrzymać 10 dni,

mimo że karabiny, maszynki i armaty pluły na miasto żelazem, a z góry pomagały im aeroplany, spuszczając bomby i bijąc z karabinów maszynowych na mury i domy, w których kryli się żołnierze. Ofiarami bomb padali nie tylko żołnierze, ale także najniewinniejsza ludność cywilna.

Szpital misyjny otworzył w tym czasie swe bramy dla każdej ofiary nieszczejnej walki. Zwłaszcza wizyty aeroplanów, początkowo raz na dzień, a przez ostatnich pięć dni dwa razy dziennie, były straszliwe w swych skutkach. Często i miejsca brakowało w przychodni. Rannych składano na noszach na podwórzu, a Siostra czyniła pierwszy przegląd, by który bez chrztu św. nie umarł. Nasz lekarz misyjny ks. Szuniewicz pracował całymi dniami, niosąc ulgę rannym, w czym dopomagał mu drugi nasz Misjonarz-lekarz z konieczności, ks. Górski. W tych dniach szczególniejszą odczuwaliśmy wdzięczność dla polskich ofiarodawców-lekarzy i Sióstr Miłosierdzia. Ofiarowane przez nich cenne dary w postaci narzędzi, lekarstw i bandaży pozwoliły Misji Polskiej na udzielenie fachowej pomocy przeszło 200 rannym, którzy się w czasie oblężenia przez szpital misyjny przesunęli.

Opatrzność boża w szczególniejszy sposób czuwała nad personelem misyjnym. Latały nad głowami naszymi kule, strącały liście i gałązki z drzew, obijały dachówki domów i kościoła, z nas jednak nikogo nie zadrasnęły.

W misji w tych dniach było ludno, wszystkie pokoje zajęte. To chrześcijanie i poganie u nas schronienia szukali, zaś u Sióstr Miłosierdzia i Józefinek ich żony i dzieci. Groza chwili spoiła nas i tworzyliśmy jakby jedno zgromadzenie. Z nami wspólnie się modlili, w chwilach gorętszej walki i zacieklej strzelaniny schodzili się do kościoła, bo tam czuli się bezpieczniejsi. Wielu z nich przedtem nigdy zbliżka nie zetknęło się z misjonarzami, więc gdy teraz nie tylko zbliżka z nimi żyli, ale i sposób ich życia poznali i o nieznanej im dotychczas nauce posłyszeli, — wprost oświadczały, że mieli zupełnie inne wyobrażenie o Kościele. Jeden z nich, p. Wang, inspektor kolejowy, zwłaszcza w czasie większego hałasu maszynek uroczyście przyrzekał, że poprawi się najpierw z zażywania

morfiny, a potem się da ochrzcić. Pan Bóg różnymi sposobami do duszy trafia i mamy nadzieję, że uda się nam pozyskać jaką duszę. Nie sympatji osobistej przerobi łaska boża na sympatję i ukochanie religii, która każe dobrze czynić nie oglądając się na nagrodę doczesną.

I tak płynęły nam dni bez wieści od zewnątrz, bez pewności, kiedy nastąpi wyzwolenie. Zaczęliśmy nowennę do Serca Jezusowego. Paganie nie rozumieli ani słowa łacińskiej litanji, modlili się wszakże razem z nami i budowali nas swem pobożnem zachowaniem.

Nastąpił dziesiąty dzień. Ostatni atak. Puszczono w ruch wszystkie maszyny, armaty, a nad miastem krążyły aeroplany, rzucając bomby i siekąc z karabinów maszynowych. Straszny to był dzień. Przed Najświętszym Sakramentem zapalono świece od samego początku ataku, a ludzie nie opuszczali kościoła. W szpitalu praca się wzmogła, nie było czasu na posiłek ani odpoczynek chwilowy.

Był to dzień 6 sierpnia, uroczystość Przemienienia Pańskiego. Nic traciliśmy ani na chwilę nadziei, że w tym mianowicie dniu i dla nas nastąpi przemienienie sytuacji po tylu dniach udręki. Około piątej obrońcy znikają, milknie artylerja i tylko ogień karabinowy zwycięzców z murów zalewa miasto. Z ulgą i radością dziękujemy w kościele Bogu za uwolnienie.

Lecz ten sam Pan, co tak cudownie dotychczas nas chronił, teraz udzielił nam chwil doświadczenia i próby. Spodziewaliśmy się obrońców, a doczekaliśmy się rozbójników. Już z murów strzelano do naszej rezydencji, rzucono granaty ręczne przed zabudowania misyjne. Po takim przygotowaniu banda rozwścieczonego żołdactwa wpada na dziedziniec kościelny strzelając na wszystkie strony. Jedni podchodzą do nas pytając, czy nie ma ukrytych żołnierzy, inni, nie czekając na odpowiedź, cisną się do pokoi, rozbijają drzwi kolbami karabinów, i zaczyna się „rewizja“. Zawartość szaf i szuflad znajduje się w jednej chwili na ziemi, co lepsze i wpada w oko — ginie w torbach żołnierskich. Czego nie zabrała pierwsza banda, druga i trzecia sortuje do reszty a przedmioty niezdadne lub nieznanego użytku porozrzucano i poniszczono. Znikły rowery, zegarki, prześcieradła, bielizna, obuwie, nawet okulary. a drzazgi od rozbitej kolby maszyny do pisania leżą w dalekim kącie. Z nastaniem nocy przeszedł tłum, zjawił się jeden i drugi oficer z oddziałem swoim na leże nocne. Poczestowaliśmy oficerów czem się dało i mieliśmy przynajmniej z ich strony jaką taką opiekę przed bezkarnem wojskiem. W nocy jeszcze dwie rewizje we wszystkich pokojach.

Przez kilka następnych dni nękało nas ustawicznie rewizjami: chodziło o rzekomo ukrytych oficerów. Niezrozumiałem było dla nas i dziwnem podejrzenie o przyjaźń z wojskiem separatystów. Sprawa wyjaśniła się później. Nieprzychylni kościołowi paganie puścili pogłoskę, że w misji znajdują się niezliczone skarby oficerów i zamożniejszych kupców w głębokich

piwnicach. Stąd ta zawziętość w poszukiwaniach, które misja tak grubo przypłaciła materialnymi stratami.

Zakłady SS. Miłosierdzia mniejsze poniosły straty. Oszczędzono je ze względu na szpital, z którego mieli w przyszłości korzystać sami zwycięzcy.

Ciężkie to były chwile i straty materialne niemałe. Ale wdzięczni jesteśmy Bogu, że już na początku pracy misyjnej dał nam zakosztować odrobinę misjonarskich trudów. Te początkowe bóle i doświadczenia nie odebrały nam zapału do pracy i ufności, że ręka boża sama pokieruje pracą polskiej misji w Chinach. To też w parę dni po wydarzeniach sierpniowych z pełni serca prosiliśmy Boga o błogosławieństwo dla odjeżdżającego misjonarza, wyznaczonego na wiejską placówkę w górach Shuntchfu.

## Wiejskie japońskie wesele w Kita Hiroshima

Już przed rokiem opisywałem nieco wioskę japońską Kita Hiroshima. Leży ona wzdłuż drogi wiodącej do stołecznego miasta Hokkaida, Sapporo, koleją jedna godzina drogi, w stronie południowo-wschodniej. Wpoprzek tej drogi ciągną się wśród dziewiczych lasów piękne doliny, pokryte ryżowymi polami, poprzerzynane górkami potokami, dostarczającymi wody dla tych pól. Domy stoją rozrzucone po pagórkach wśród pól ryżowych. Jakkolwiek po wsiach japońskich jest naogół dużo biednych ludzi, to tutaj wspomniane rodziny mają się dość dobrze. W jednej z tych dolin mieszka około 12 rodzin katolickich. Dobrobyt swój zawdzięczają tej okolicy, że przed kilkudziesięciu laty, gdy rząd japoński kolonizował Hokkaido, zwaną przedtem „wyspą barbarzyńców“, nabyli oni od rządu po niskiej cenie ziemię, przyległe lasy i dobrze się zagospodarowali.

Otóż u jednego z tych gospodarzy odbyło się w połowie stycznia b. r. wesele, które chciałbym krótko opisać. Narzeczeni oboje katolicy. Choć narzeczona z innej parafji, ślub ma się odbyć w parafji narzeczonego, bo do jego domu ma się wprowadzić panna młoda. Inaczej ślub odbyłby się w parafji narzeczonej. Jeżeli chodzi o ślub pogański, to w łatwy sposób się ta ceremonia odbywa. W oznaczonym dniu schodzą się rodzice, krewni, znajomi do domu narzeczonego lub narzeczonej, narzeczeni przepijają do siebie po małej filiżance saki (wódka japońska wyrabiana z ryżu) i sprawa skończona.

Chrześcijańscy narzeczeni udają się na ślub do kościoła. Nie jadą jednak hucznie wśród śpiewów i przy odgłosie muzyki, ale po cichu, na wozie, a w zimie na saniach, zakrytych płótnem, jak to robią nasi górale. Wstydzą się bowiem narzeczeni w tym dniu pokazywać się ludziom.

Panna młoda, której ślub ma się właśnie odbyć, ma kunsztownie, po japońsku zrobioną

(Ciąg dalszy na stronie 9-tej.)

# Czytaj i rozważaj!

## Ewangelja na XXIII Niedzielę po Zielonych Świątkach

Mat. 9, 18—26.

W on czas gdy mówił Jezus do rzeszy, oto książę jeden przystąpił i pokłonił Mu się, mówiąc: Panie! córka moja dopiero skołała, ale pójdź, włóż na nią rękę Twoją, a żyć będzie. A wstawszy Jezus szedł za nim i uczniowie Jego. A oto niewiasta, która krwawą niemoc przez dwanaście lat cierpiała, przystąpiła z tyłu i dotknęła się kraju szaty Jego. Bo mówiła sama w sobie: Bym się tylko dotknęła szaty Jego, będę zdrową. A Jezus obróciwszy się, i ujrawszy ją, rzekł: Ufaj córko, wiara twoja ciebie uzdrowiła. I uzdrowiona jest niewiasta od onej godziny. A gdy przyszedł Jezus w dom książęcia i ujrzał pieszczki i tłum ludzi zgierk czyniący, rzekł: Odstąpcie, albowiem nie umarła dziewczeczka, ale śpi. I śmiali się z Niego. A gdy wygnano rzeszę, wszedł i ujął rękę jej i powstała dziewczeczka. I rozeszła się ta sława po wszystkiej onej ziemi.

## Nauka niedzielna: Jezus i dzieci

„Panie, córka moja skołała, ale pójdź, włóż na nią rękę Twoją, a żyć będzie“ — z taką gorącą, ufą, pełną wiary prośbą zwraca się do Pana Jezusa przełożony bóżnicy, nazwany tu księciem. Zbawiciel spełnia jego prośbę i uzdrowia dziecko. Takich wskrzeszeń i uzdrowień dzieci mamy w ewangelji więcej, że wspomnę tylko wskrzeszenie młodzieńca z Naim, uzdrowienie syna przełożonego bóżnicy w Kafarnaum i uzdrowienie córki niewiasty chananejkiej.

Serce Pana Jezusa w szczególny sposób czuło było zawsze, gdy chodziło o dzieci. Grozi przecież surowo gorszycielom: „Ktoby zgorszył jedno z tych maluczkich, takimubym należało zawiesić kamień młyński na szyi i zatopić go w morzu“ (Mat. 18, 6). Stawia dzieci jako wzór do naśladowania apostołom: „Jeśli nie staniecie się jako dziatki, nie wnijdziecie do królestwa niebieskiego“ (Mat. 18, 3). Każe je dopuścić do siebie mimo zmęczenia i utrudzenia: „Puśćcie dziatki i nie zabraniajcie im przychodzić do Mnie“ (Mat. 19, 14). Więcej jeszcze, oto stawia dzieci jako swoją osobę i dobro, uczynione

Jan Zacharjasiewicz

## K o n f e d e r a t

— Wasz brzuch jest waszym Bogiem — mówił dalej, nie zmieniając tonu — toż hodujecie go, jak arbuz na grzędzie, aby był duży i tłusty jako wieprz karmny. A my, mości Szymonie, my, co to w skrzyniach papiery mamy po ojcach, jesteśmy zawsze gotowi nadstawić karku za Rzeczpospolitą i króla, a nawet dać sobie brzuch nawskrós rozpruć.

— Gdyby tego potrzeba było — mruknął bednarz — to każdy człowiek pocziwy mógłby to samo zrobić.

— Ba! przerwał mu Popiel — gdyby tego potrzeba było!... Wy naprzód w waszej radzie miejskiej musicie długo radzić, czy potrzeba czy nie potrzeba, a wkońcu okaże się zawsze z narady, że nie potrzeba!

Bednarz spuścił głowę i zadumał się. Popiel tymczasem wypróżnił dzbanek, a ukroiwszy spory kawał chlcha, który na stole leżał, posy-

4) pał go solą i najspokojniej sobie zjadał. Po jakimś czasie odezwał się znowu:

— Ej, co tam nad tem myślicie, tak jakbyście co dobrego wymyśleć mogli!... Już to, co ja wam powiem, do waszej głowy nie przypadnie! Wasze miejskie głowy wyłysiały pod baraniami czapkami, ale głupiuteńkie jak dynie!

— Marcinie, gdybyście nie byli w moim domu i z mego dzbanu... — przerwał mu groźnie gospodarz.

— Tylko jedną rzecz pozwólcie sobie powiedzieć: Czy miłujecie wy matkę waszą?

Bednarz spojrział na ławę pod piecem, a jego oczy napełniły się łzami. Jakieś dziwne wzruszenie owładnęło go wśród rozmowy z swoim gościem.

— A jakżebym nie miłował? — odparł — toż ona jedna na świecie mi została.

— Otóż każdy z naszych — odparł potomek królewski — ma prócz swojej matki jeszcze drugą matkę, którą więcej miłuje od pierwszej. A wiecie, kto jest ta matka nasza?

Bednarz podniósł głowę i z ciekawością pa-

dzieciom, uważa jako wyświadczone Jemu samemu: „Ktoby przyjął jedno takie pachołę dla imienia Mego, Mnie przyjmuje“ (Mat. 18, 5).

Szkoda wielka, że rodzice nie mają przed oczyma tych licznych ustępów Ewangelji, które mówią o wielkiem sercu Pana Jezusa dla dzieci! Jakże inaczej ułożyłby się ich stosunek do własnych i cudzych dzieci! Czy mogłoby wtedy wyrwać się z ust rodziców przekleństwo na dzieci, czy narzekaliby z goryczą, że są one dla nich nieznośnym ciężarem? Co dla dzieci czynicie, Mnie czynicie, — powiedział Zbawiciel. Takimi oczyma trzeba patrzeć na dziecko. Wtedy stanie się ono czemś drogiem, prawdziwie wielkiem, godnem wszelkich zabiegów.

„Panie, córka moja skonała, pójdź, wskrześ ją“. Oto modlitwa ojca. Prosił raz w ostatniem nieszczęściu. Dobry ojciec i dobra matka modlą się za dzieci zawsze. Św. Monika wyprosiła w wytrwałej, gorącej, ufnej modlitwie nawrócenie swego syna św. Augustyna. Sam on się zwie synem łez. Rodzice zapominają często o tym potężnym środku w wychowaniu swych dzieci: Nie modlą się za dzieci lub też tylko mało.

Ogólnie błędzą u nas rodzice, że nie zbliżają Jezusa do dzieci a dzieci do Jezusa. Mam na myśli wczesną i częstą Komunię św. Papież Pius X, ceniąc wysoko wpływ Komunii św. na serce dziecka, polecił prowadzić dzieci jak naj-

wcześniej do Stołu Pańskiego. To zarządzenie papieża Eucharystji dało nadzwyczajne wyniki. Mamy już dzisiaj szereg starań o kanonizację dzieci, które uświęciły się przez częstą Komunię św. W żywotach tych dzieci, wydanych także po polsku, widzimy prawie namacalnie wpływ eucharystycznego P. Jezusa.

Obok Komunii św. zbliża duszę dziecka do Zbawiciela także nawiedzanie Najśw. Sakramentu. Mało się widzi dzieci, któreby ze zrozumieniem przychodziły do kościoła przed tabernakulum. Widocznie rodzice nie mówią im o tem nigdy. Nie trzeba się bać, że dziecko nie rozumie tej Tajemnicy. Ma ono żywą i prostą wiarę a to wystarcza. Trzeba mu tylko powiedzieć, że tu jest Jezus, który kocha dzieci i chce je mieć blisko siebie.

„Dopuszczcie dzieciom przyjść do Mnie!“ Pamiętajcie, rodzice i opiekunowie dzieci o tym rozkazie Boskiego Przyjaciela dzieci, a będziecie mieć święte dzieci. Wszyscy zaś wspierajmy ochronki i sierocińce i módlmy się za młodzież. „Ktoby przyjął takie pachołę dla imienia Mego, Mnie przyjmuje“. Amen.

X. J. Korzeń.

---

**Każda rodzina Lw. Wiad. Paraf. prenumeruje**

---

trzał na Popiela. Ten wstał i rzekł z przesadną czułością:

— Ta druga matka nasza jest ojczyzna, Rzeczpospolita, którą każdy prawy szlachcic miłować i w dobrej i złej doli, i bronić własną krwią, a nawet życiem jest obowiązany... Otóż wy tego nigdy nie zrozumiecie, wy, którzy jesteście co niedziela kiszki z kaszą i tłuste podgardla wieprzowe... (Szlachta przed rozbiorami Polski, była naogół tego przekonania, że ani mieszczenie ani chłopci nie mają miłości ojczyzny i że tylko ona może ją obronić. — *Przyp. red.*).

Bednarz wstał szybko i kilka razy przeszedł się po izbie. Potem zwracając się nagle do gościa, rzekł:

— A czy dobre były drzewca do lanc, które przed miesiącem do marszałka (konfederatów barskich) wyprawilem?

— Drzewca były doskonałe i zawiedłe, jak być powinny. Próbowaliśmy ich teraz z Puławskim pod Lwowem na stronnikacli rosyjskich, za dwa tygodnie spróbujemy na innych. Przechodząc znowu tędy, zdam wam relację...

— Wy nie wiecie, co ja myślałem sobie, strugając te drzewca? — przerwał mu bednarz żalnym głosem.

— Cóż takiego?

— Ot tak, gdyby to ja, w takiej jak wy macie konfederatce, mógł siedzieć na koniu i kłuć wroga psiawiarę!...

— Zachciewa wam się nieswoich rzeczy — odburknął Popiel.

— Co nieswoich? — krzyknął bednarz i pięść podniósł do góry, ale wnet opamiętał się i z głową zwieszoną siadł na ławie.

Tymczasem zjadłszy spory kawałek chleba, wstał Popiel i rzekł:

— Komu w drogę, temu czas. Mam ważne rzeczy zawieźć do Lublina, a tu gotowi jeszcze schwytać człowieka.

Biorąc na siebie kaftan żydowski i przywiązuując brodę mówił dalej:

— Za gościnę niech wam Bóg zapłaci, a drzewca macie zapłacone.

I chciał już podać rękę bednarzowi na pożegnanie, gdy ten raptem skoczył z ławy i kon-

## ...Wszystkie narody...

Z natchnionego myśłą Bożą zarządzenia Stolicy Apostolskiej przedostatnia niedziela października poświęcona jest sprawom misyj — stąd i jej nazwa: niedziela misyjna. Kościół Chrystusowy ustawicznie pamięta o misjach — bo właściwie droga misyj — to droga Kościoła; ale słuszną jest rzeczą, aby nadto jeden dzień stanowił specjalne „święto misyj“. Właśnie ta niedziela jest tem świętem.

Niewątpliwie, każdy myślący i czujący z Kościołem katolik rozumie, że sprawa misyj nie powinna być obcą nikomu z pośród katolików. W czasach obecnych tem bardziej winniśmy pamiętać o pracach około rozprzestrzeniania Ewangelji Chrystusowej, tem goręcej modlić się o pomyślny rozwój misyj i w możliwy sobie sposób także zewnętrznie (przez datki i ofiary) współpracować z misjonarzami, bo świat jest dziś pełen niepokoju i rozterki. Dążyć należy do tego, by jak najprędzej narody chrześcijańskie odrodziły się religijnie a inni przyjęły światło Ewangelji, iżby w ten sposób wszystkie narody, złączone świętą nauką i miłością, wspólnie ku pokojowej współpracy pod skrzydłami Bożej Opatrzności zdążyły. Tak nas też do tego popierania misyj wzywa i zachęca obecny Ojciec św. Pius XI, papieżem misyj zwany; tak i sumienie katolickie nas nakłania, byśmy na pewien sposób wszyscy byli misjonarzami!

A cóż szczególnie ma na względzie niedziela misyjna? Przedewszystkiem jest to jeden specjalny dzień w roku, w którym cały Kościół na całym świecie, gdzie są wyznawcy Chrystusa,

łączy się w uroczystych modłach zanoszonych przed tron Najwyższego o światło wiary świętej dla niezliczonych mas pogan i innych błędnowierców, i w modłach o błogostawieństwo pracom misyjnym. A po drugie chodzi też w tym dniu o rozbudzenie i pomnożenie powszechnego zainteresowania katolików na całym świecie misjami, i spowodowanie żywszego ich poparcia i ciągłego pamiętania o nich.

Dla tej drugiej racji urządzi się m. in. zbiórki pieniężne na cele misyjne. Nikt też — kto jest w stanie coś ofiarować — nie powinien żałować przynajmniej drobnocennego datku. Jeśli na całą sprawę patrzymy ze stanowiska wiary, to rozumiemy, że wielkie przykazanie miłości zobowiązuje nas do szerzenia Ewangelji.

Prócz różnych zarzutów lub wymówek słyszy się teraz na przykład i ten zarzut, że ofiar pieniężnych nie powinno się na misje składać, bo to jest wysyłanie pieniędzy z kraju, gdy ich tu potrzeba. Co za złośliwy i ciasny zarzut! Zliczmy przecie te miliony, które się wyrzuca z kraju za różne głupstwa i świedzielstwo! A na sprawę zbawiennej pomocy innym, na sprawę Bożą, aby nowonawróconym pomóc zbudować kościół, przytułek, ochronkę, szkołę i t. p., mamy żałować drobnych sum?! Ależ przez te ofiary zwolna siejemy wśród narodów ziarna braterstwa i pokoju!

A więc czyto modlitwą (na tę nas stać zawsze!) czy też innemi sposobami, przyczyniamy się do szerzenia Królestwa Bożego w duszach, w narodach!

\*

tent jak człowiek, który nagle dobry pomysł schwycił, ozwał się do gościa:

— Na to nigdy nie zezwolę, abyście chałupę moją opuścili, nie wypiwszy ze mną miódki, który ma lat dziesięć! Proszę was, usiądźcie, a ja zakręcę się koło wieczerzy.

Królewski potomek oblizał się na wspomnienie piastowskiego napoju, rzucił pejsy i brodę i zasiadł znowu na dębowej ławie.

— Wprawdzie mam jeszcze kawał drogi przed sobą — mówił, drożąc się...

— Wyprowadzę was na ścieżkę, która jest dwa razy krótsza od zwykłej drogi — uspokajał go bednarz, a w oczach jego błyszczało coś szyderskiego.

— Pójdę nocą — rzekł Popiel — a z pocziwym człowiekiem, którego szkoda na mieszcucha, warto jeszcze pogawędzić i z gąsiorka łyknąć.

Bednarz zapalił łuczywo i poszedł do piwnicy po ten dziesięcioletni gąsiorek. Popiel obmacał gąsiorek, powąchał i przyznał, że w całej popielówce niema podobnego gąsiorka. A go-

spodarz dogadywał szlachcicowi, nalewał kubki, a starej Maruszcze nakazał przyrządzić kielbasę z kwaśnym sosem.

Wkrótce buchały białe kłęby z dużej na stole postawionej misy, a woń czosnku i octu rozchodziła się po izbie. Popiel chwalił kielbasę i popijał miódki, a bednarz opowiadał mu z dziwnym wyrazem w oczach różne przygody swego życia. Mówił mu, jak mając lat dwadzieścia, polubił był Paraškę, córkę chodackowego szlachcica, a gdy o jej rękę prosił, to mu odmówiono, bo nie miał żadnych papierów po ojcu. Dalej skarżył się, jak Paraška mimo, że go miłowała, poszła za mąż i zamiast schudnąć i umrzeć, poczerwieniała i roztyła się i jest najgrubszą niewiastą w całym Zabłotowie. On zaś posmutniał i długo przemyślał nad tem, co by to te papiery, zostawione po ojcu, tak wiele znaczyć miały, i dlaczego pocziwy człowiek, który jest zdolny wszystko dobrze zrobić, byłby nikczemniejszym od drugiego. I tak zeszło mu lat dziesięć w tym smutku po Parašce, odosobnił się od swoich, bo tam wiele plugastwa mię-

Gdy mowa o misjach, to nie chodzi tu tylko o misję wśród błędnowierców i pogan, hen, w dalekich krajach. Przecież byłoby niedobrze, gdyby katolicy, interesując się misjami tam w oddali, nie starali się równocześnie o jak największy rozwój życia katolickiego u siebie samych i pośród siebie. O, bo biada takim „apostołom“, co innym chcą nicść naukę wiary, a sami zasługują na odrzucenie. Zaniedbanie się pod względem religijnym nie tylko jest szkodliwe dla katolików samych i szkodliwe rodzi skutki, ale i pracom misyjnym szkodzi i utrudnia je. Nie tyle bowiem znaczy to, co my robimy dla pozyskania pogan, ile raczej to, czemu dla nich jesteśmy: wzorem chrześcijańskiegos społeczeństwa i przykładem czy może zgorszeniem i odrazą od nauki Chrystusowej. Ten wzgląd jest bardzo ważny i powinien nas zastanowić poważnie. Albowiem rzeczywiście słyszy się często ze strony pogan takie głosy: A czemuż się od nas różnią narody chrześcijańskie, katolickie? Czy żyją zgodnie z religją, którą wyznają?...

Dlatego też niedziela misyjna powinna być dla nas także dniem jakby rekolekcyj, to jest, wejścia w siebie i zastanowienia się nad sobą: Czy jestem naprawdę wyznawcą Chrystusowym...

Tak, to dzień misyjny, więc zabierzmy się także do misji nad wykorzenieniem u nas i wśród nas pogaństwa! Bądźmy misjonarzami także wśród otoczenia, w społeczeństwie; nie samymi słowami i chęciami, ale stanowczo przykładem własnym.

*Aleksander Buczko.*

#### KALENDARZ KOŚCIELNY.

PAZDZIERNIK — 1932.

|    |   |                       |    |                   |
|----|---|-----------------------|----|-------------------|
| 23 | N | Ignacego, Teod., Sew. | 10 | 18-a po Sosz.     |
| 24 | P | Rafała Arch           | 11 | Fylypa ap.        |
| 25 | W | Kryspina              | 12 | Prowa             |
| 26 | S | Ewarysta, Lucjana     | 13 | Karpa i Papity m. |
| 27 | C | Sabiny, Flor.         | 14 | Nazarja m. i tow. |
| 28 | P | Szymona i Tad. Ap.    | 15 | Eutimja i Łukjana |
| 29 | S | Narcyza, Zenobjusza   | 16 | Longina sotn.     |

**Dla naszych Czytelników z poza Lwowa.**

**UWAŻNIE PRZECZYTAĆ!**

## TYLKO DLA PŁACĄCYCH PUNKTUALNIE PRENUMERATE!

Płacący w terminie prenumeratę, bez czekania na przypomnienie, oszczędzają administracji pracy i wydatków na pocztę. Te drobne wydatki na papier i znaczki pocztowe idą w setki złotych rocznie.

Sumiennym płatnikom chcemy okazać wdzięczność i dlatego **rozdzielimy losem** między nich dnia 4 listopada **25 nagród**, a mianowicie:

2 dolarówki,

3 biblioteczki wartości każda 30 zł.,

20 nagród książkowych, każda wartości 5 do 12 zł.

Nagrody rozdzielimy między tych, którzy do dnia 31 października zapłacą prenumeratę do końca bieżącego roku.

Czeki włożyliśmy do poprzedniego numeru.

**Prenumerata za ostatni kwartał** wynosi 1.40 zł., za listopad i grudzień 1 zł.

Od numeru 44 **powiększymy** naszą gazetę o **4 strony** za tę samą cenę.

**ADMINISTRACJA.**

dzy nimi, i dzisiaj sam jeden żyje na świecie, jak lipa przy drodze.

Popiel uśmiechnął się, słysząc gospodarza tak wyrzekającego, oświecał go nawiasem, co to

jest szlachectwo i jak potrzeba być szlachcicem, aby coś dobrego zrobić dla Matki powszechnej, ukochanej ojczyzny.

(C. d. n.).

fryzurę i drogą jedwabną czarną suknię. Czarna a nie biała, jak u nas, bo tutaj oznaką radości i wesela jest kolor czarny, kolor zaś biały jest symbolem żałoby i smutku. I nie tylko pod względem koloru są inne niż u nas zaprawy, ale i pod innymi wieloma względami, z czym nie tak łatwo przychodzi się oswoić. I tak np. głośne mlaskanie przy jedzeniu, głośne odbijanie się potraw, hepkanie i t. p., co u nas nie uchodzi w gościnie, tu należy do dobrego tonu.

O oznaczonej godzinie zbierają się w kościele rodzice, krewni, znajomi narzeczonych — nie brak też i pogan. Młodzi przystępują do spowiedzi, potem następuje ślub, poprzedzany dłuższą przemową księdza, która nie tylko na chrześcijan, ale i na pogan, obecnych w kościele, wielkie zrobiła wrażenie. Odczuwają mimo woli, że małżeństwo chrześcijańskie jest czemś wyższem, szlachetniejszem, od ich pogańskiego małżeństwa. Gdyby jednak, korzystając z takiej okoliczności, zapytać pogan, dlaczego tak stonają od religii chrześcijańskiej, odpowiedzieliby w przystępie szczerości, na którą Japończyk trudno się zdobywa, że religia katolicka ma wielkie wymagania, krępuje pod wieloma względami swobodę człowieka, a oni się w życiu krępować nie chcą. Następuje Msza św., podczas której nie tylko narzeczeni, ale i ich rodzice i krewni przystępują do Komunii św., a młodzi oprócz tego otrzymują podczas Mszy św. przepisane błogosławieństwa.

Po Mszy św. zjawiają się na rezydencji misyjnej ojcowie młodej pary i zapraszają nas na skromną ucztę. Oprócz tutejszego proboszcza i mnie, był jeszcze trzeci Ojciec, który przybył z Sapporo, więc we trójkę udaliśmy się w gościnę.

Jazda sankami byłaby przyjemna, bo śniegu dużo, droga utarta, koń niezły, ale Japończycy nie znają siedzeń na wózkach lub sankach, — rozkładają w sankach, podobnie jak w izbach, maty, na których trzeba w kuczki siadać, zdjawszy przedtem buty. Po trzech kwadransach przybywamy do celu. Na pierwszy rzut oka widać, że to dom zamożnego gospodarza. Dom mieszkalny obszerny, stodoła, stajnia, wszystko to ładnie położone na pagórku, poniżej pola ryżowe, z rowami, służącemi do przeprowadzenia wody w czasie lata, dalej rzeka, droga i znowu pola i lasy — jeden z pięknych krajostrazów, jakich jest wiele na Hokkaido. Zapraszają nas do domu. Dom schludny. Wewnątrz widać cztery pokoje, które w miarę, jak przybywa gości, zamieniają się powoli w jeden wielki pokój. Wewnętrzne bowiem ściany domu są ruchome, można je w każdej chwili rozbrać, gdy zachodzi potrzeba. Siadamy na ziemi na matach w kuczki. W jednym rogu domu stoi niski stół i na nim składają przynieszone obecnie podarunki dla młodej pary. Jest ich wiele i są gustownie przyozdobrene. Oprócz tego przynoszą do izby kufer, paczki, pakunki — to wyprawa panny młodej. Gospodarz domu zahiera głosem. Goście

siedzą na matach w kółko, a gospodarz wymienia nazwiska i godność nieznanych gości i przedstawia ich innym. Przedstawiony gość kłania się nisko, wypowiada formułki grzeczności, a inni odpowiadają mu także ukłonami. Trwa to dosyć długo. Młodzi państwo zajmują także miejsca. Panna młoda jeszcze w czarnej sukni, w której była w kościele, po jakimś czasie zmienia ją na ciemną, a następnie na zieloną z różnemi wzorami.

Po przedstawieniu i powitaniu gości, gospodarz zgóry przeprosza gości, że przyjęcie ich będzie bardzo skromne, choć to była zwyczajna tylko forma grzeczności, bo w istocie przyjęcie i ugoszczenie wcale nie było skromne. Następnie najstarszy z rodziny odczytuje na kartce wypisane różne życzenia dla młodych i wyraża radość dnia. Następuje uczta. Na wielkich tacach stawiają przed każdym z gości ryż, ryby, owoce, przyprawy do potraw i różne smakołyki japońskie. Księża otrzymują po butelce piwa, gospodarz rozumie to, że obcokrajowcy nie bardzo się kwapią do japońskiej saki (wódki). Po krótkiej modlitwie przed jedzeniem, rozpoczętej przez misjonarza proboszcza, zabieramy się do jedzenia. Potrawy dobrze przygotowane, choć nie wszystkie nadają się dla europejskiego żołądka. Na tacach w małych filiżankach roznoszą sakę.

Początek być gwaro, a po jakimś czasie jeden z gości zaczyna jakąś pieśń japońską, inni idą za nim, śpiewają i klaszczą w takt w ręce. Po paru takich pieśniach proszą obecnych księży, by i oni zaśpiewali jaką obcą pieśń. Ojcowie z tem się jakoś nie śpieszą. Zdziwiony nieco, pytam jednego, dlaczego nie chcą zadość uczynić życzeniom, zwłaszcza, że obydwaj mają ładny głos i chętnie kiedy indziej śpiewają. Odpowiadają mi, że muszą być jeszcze bodaj jeden raz poproszeni, inaczej poczytanoby im to za chęć popisania się, co by ujemnie na gościach wrażenie zrobiło. Znowu nowy zwyczaj japoński, z którym się liczyć trzeba. Za chwilę poproszono jeszcze raz, a Ojcowie przy akompaniamencie skrzypiec zaśpiewali kilka pieśni co bardzo podobało się japońskim gościom. Potem śpiewali już swoje japońskie pieśni, klaszcząc, jak przy pierwszej, w takt w ręce. Było wesoło choć bez muzyki i tańców. Japończycy po wsiach i małych miasteczkach nie znają europejskiej muzyki ani tańców. Przy innych uroczystościach, jak doroczna uroczystość miejscowej świątyni pogańskiej, tańczą, ale te tańce polegają na zgrabnem obracaniu się, przeginianiu to w tę to w ową stronę, podskakiwaniu, klękaniu i wymachiwaniu rękami na różne sposoby. Mają także różne instrumenty, jak „biwa“, podobna do naszej gitary, lub długi instrument t. zw. „koto“, ale te nadają się raczej do melancholijnych pieśni, niż do tańców europejskich.

I jeszcze jedną rzecz godną uwagi zauważyłem, przypatrując się rozbawionym gościom. Nikt tu gościom nie przeszkadza w zabawie, jak to często bywa na wiejskich weselach w Polsce,

gdzie młodzi, nieproszeni goście oblegają nieraz dom, cisną się do izby, napadają gospodarza, gości, wszczynają awanturę, bójkę. Tu popatrz ten i ów na gości, zaglądnie czasem przez okno, ale uważa za wielki nietakt przeszkadzać w zabawie. Czyż to nie wstyd dla niby cywilizowanych wiosek polskich, że pogańscy Japończycy pod tym względem o wiele wyżej stoją?

Przypatrzywszy się z ciekawością japońskiej wiejskiej zabawie weselnej, podziękowaliśmy za gościnę i obdarzeni podarunkami weselnymi, wróciliśmy do domu.

(„Dzwonek“).

O. P. Wilczyński,  
misjonarz.

## B i a ł y k o g u t

(Z misjonarskich historyj)

— A Jakób, jak wogóle cała moja służba, to perła, to prawość uosobiona, to uczciwość bez skazy...

Zacny ksiądz misjonarz mówił te słowa z takim przekonaniem, że gość jego nie śmiał mu przerywać.

Od lat mieszkał misjonarz na wyspie Ceylon, trochę za obrębem miasta Colombo, więc zdala od ludzi. To też cieszył się niezmiernie gdy się pojawili u niego goście. Mianowicie, ile razy odwiedził go stary przyjaciel, kupiec Batawji, witał go jako wysłańca niebios. Do późnej nocy wtedy trwały pogawędki, w których poruszano wszystko, co tylko obu przyjaciół zajmowało. Misjonarz naturalnie najchętniej powracał do swoich tubylców, sławił ich zalety, a mianowicie, jak powyżej, ich rzetelność, uczciwość i prawdomówność. Lecz ten raz nieszczęście sprawiło, że sam o tych wszystkich cnotach swych parafjan musiał zwątpić.

Kupiec z Batawji zostawił był w pokoju gościnnym surdut a w nim portfel, wypchany pieniędzmi. Portfel znikł!

Cała służba, przesłuchiwana przez chlebowców, zarzekała się, że nic o portfelu nie wie. Wszelkie poszukiwania za złodziejem były bezskuteczne. Już chciał pogodzić się z losem ksiądz i gość jego, gdy przybył z sąsiedztwa pewien plantator, do którego już była dotarła wieść o kradzieży.

— Pozwólcie mi zająć się tą sprawą, a ręczę wam, że złodzieja wkrótce wam wskażę! — Warunek, żeby nikt ze służby nie oddalał się aż do mojego powrotu.

W godzinę będę znowu tutaj.

Po godzinie rzeczywiście zjawił się ponownie, lecz w towarzystwie dwóch pogańskich czarodziejów!

— Szanowny księżu — ci dwaj złodzieja wyśledzą! — Daj im tylko białego koguta, orzech kokosowy i trochę drzewa opałowego!

Wszystko, co potrzeba, za chwilę było na miejscu. Wtedy plantator zwołał służbę przed domem i próbował wstrząsnąć jej sumieniem, aby nakłonić do przyznania się i oddania pie-

niędzy przez złodzieja, o ileby był między zgromadzonymi. Lecz daremnie. Nikt się nie przyznał. Teraz rozpalono ogień, a skoro się rozpałało na dobre, wrzucono w płomienie orzech kokosowy, przyczem pogańscy czarownicy wyczyniali rozmaite zaklęcia. Lecz i to bez skutku. Jeden z nich schwycił nagle koguta i biorąc go pod pachę, wszedł z nim do ciemnej chaty, stojącej w podwórzu.

— Każdy z was wejdzie ze mną do środka — i pogłuszcze całą otwartą dłońią koguta. Skoro ptaka dotknie ten, co pieniądze skradł, kogut zapieje! Biada temu, kto by po wyjściu z chaty słówko przemówił do drugiego!

— Także ksiądz wszedł do wnętrza chaty, podczas gdy plantator i okradziony pozostali na zewnątrz, aby pilnować służby, żeby ze sobą nie mogła rozmawiać. Indusi wchodzą jeden po drugim do chaty, dotykają koguta i wychodzą, ustawiając się w szeregu. Lecz kogut nie zapiał ani razu! A więc niema złodzieja między służbą?!

Czarownicy każą szeregowanym podnieść ręce do góry i bacznie im te ręce oglądają. Potem wołają na stronę plantatora i szepczą mu do ucha — Próba się udała... Portfel skradł ten oto... Pokazują na Jakóba!!!

Kiedy jedni z pośród posadzonych wznoszą okrzyk radości, że okazała się ich niewinność, Jakób przyznaje się do kradzieży, gdyż widzi, że nie ma celu dalsze zapieranie się. Portfel ukrył pod starem wiadrzem, porzuconem w podwórzu...

Lecz w jaki sposób czarownicy pogańscy tak szybko wykryli złodzieja?

— Bardzo prosty! — objaśnia plantator. — Kogut został przed próbą posmarowany olejem, który na rękach zostawia ślady... Niewinni nie wahali się dotknąć całą dłońią koguta, będąc o swej niewinności przekonani. Przeciwnie, kto się poczuwał do winy, obawiał się dotknąć ptaka, a czując się pod osłoną ciemności, panującej w chacie, bezpiecznym, że nikt tego nie spostrzeże, wyszedł z chaty i koguta nie dotknął...

Gdy wszyscy stanęli w szeregu, nastąpiło oglądanie i badanie rąk. Wszystkie błyszczały śladami oleju prócz jednej pary, zupełnie czystej. Były to ręce Jakóba — złodzieja.

## Z całej Polski

Wśród ukraińskich studentów, zamieszkających w ukraińskim domu akademickim we Lwowie, przeprowadziła policja rewizję. Znalezione wiele materiału przeciwpadstwowego. Aresztowano kilkanaście osób.

Kobiety sędziami grodzkimi. P. Prezydent państwa podpisał wnioski mianowania trzech kobiet na stanowiska sędziów grodzkich. I tak p. Irena Wojnikonis mianowaną została sędzią sądu grodzkiego w Sosnowcu, p. Helena Lepierzowa sędzią Sądu Grodzkiego we Lwowie, p. Wanda Halina Kamińska sędzią sądu dla nieletnich w Warszawie.

**Dzieci polskie** w Wilnie zapisały się w znacznej liczbie do szkół prywatnych żydowskich. Mają one wszystkie prawo publiczności, podczas gdy niektórym polskim zostało ono odebrane. Są też tańsze, bo posiadają zapomogi zamożnych żydów i magistratu.

## Kronika lwowska

**Święto Chrystusa-Króla.** W niedzielę, dnia 30 października, obchodzi się w całym Kościele święto Chrystusa-Króla. Po wszystkich parafjach odbędą się uroczyste nabożeństwa, w organizacjach katolickich zaś obchody i akademie.

W Bazylice metropolitalnej odprawi o g. 10 sumę pontyfikalną Najprzew. X. Arcyb. Bolesław Twardowski. W nabożeństwie wezmą udział przedstawiciele władz i organizacyj katolickich.

**Święto Chrystusa-Króla** — z kolei siódme od czasu zaprowadzenia go przez Ojca świętego Piusa XI — zapowiada się w tym roku nader uroczystie. Lwów przygotowuje się doń poważnie. I tak np. parafia św. Elżbiety wystąpi możliwie uroczystie. Królewskie to święto zapowiedzą hejnały z wieżycy gotyckiej wspaniałej świątyni, poczem nastąpią uroczyste nabożeństwa. Stowarzyszenia ze sztandarami wystąpią reprezentacyjnie.

Po niesporach w sali Sokoła II (ul. Kętrzyńskiego) zebranie przygotowane społecznie przez Tow. Sokół i Ligę Katol. parafji. Referaty na temat hasła tegorocznego wygłoszą: prezes Sokoła prof. M. Wolańczyk i prof. Fr. Walczak. Zagai ks. jubilat kan. A. Sigmund. Deklamację podniosłą wygłosi p. Marja Olecka. Resztę programu wypełnią: Orkiestra Twa Mił. Muz. i Śpiewu Prac. Kolej. i Chór paraf. św. Elżbiety. Zakończy wezwaniem prezes Ligi paraf. Pienia liturg. w kościele wykonają: Chór Tow. Mił. Muz. Śpiewu Prac. Kolej. (podczas sumy) i Chór paraf. o godz. 9. — Na uroczyste zebranie wstęp wolny, za okazaniem programu przy wejściu.

**Do P. T. Parafjan OO. Bernardynów.** Już od kilku lat w miesiącu listopadzie chodzą po tutejszej parafji jacyś osobnicy, którzy — podając się fałszywie za zakonników OO. Bernardynów — roznoszą opłatki i wyludniają pieniądze. Wobec tego podaję do łaskawej wiadomości P. T. Parafjan, że nasz brat zakonny chodzi z opłatkami i życzeniami zawsze w miesiącu grudniu, że jest zawsze ubrany po bernardyńsku (w habicie, pasku i pelerynie zakonnej), oraz zawsze ma z sobą legitymację z podpisem i pieczęcią klasztoru. Wszystkich P. T. Parafjan bardzo proszę, by zechcieli o tę legitymację pytać i ją kontrolować, a tych, którzy jej nie mają, jako oszustów oddać w ręce policji. — Przy sposobności nadmieniam, że klasztor nasz, poza czasem wymienionym, nie wysyłał nigdy, ani nie wysyła nikogo po kweście, ani ze sprzedażą jakichkolwiek rzeczy.

O. Bronisław Szepełak

przełożony i prob. OO. Bernardynów.

**Nabożeństwo żałobne.** Zarząd Sekcji czynnej pomocy pogrzebowej przy Lidze paraf. św. Antoniego we Lwowie niniejszem zawiadamia

wszystkich członków Ligi i Sekcji, że nabożeństwo żałobne za dusze zmarłych członków naszych odbędzie się dnia 4 listopada (w piątek) o godz. 8 rano, na które zaprasza się wszystkich członków Ligi, Sekcji i wiernych chrześcijan.

**Rodacy!** Jeżeli pragniecie uczcić pamięć Waszych najdroższych przez oświetlenie ich grobów w dniu zadusznego, to kupujcie świece w handlach katolickich lub od Tow. Straży Mogił polskich, bo świeczka nabyta od niekatolika, a często wroga katolicyzmu, nie może być ani Bogu, ani duszy zmarłego miłą. *Samoobrona.*

**Przy Katolickim Związku Polek** archidiecezji lwowskiej powstała sekcja organizacyjna, która ma zająć się zakładaniem Kół parafjalnych Katol. Zw. Polek na terenie lwowskiej archidiecezji. W Kółach tych grupować się mają wszystkie kobiety katolickie i Polki, poczuwające się do obowiązku wzięcia udziału w Akcji Katolickiej. — W połowie listopada b. r. Katol. Zw. Pol. urządza we Lwowie Kurs Akcji Katolickiej dla kobiet, który ma dać ideowe i praktyczne wskazania do pracy w Kółach parafjalnych. Wszelkich informacji udziela sekcja organizacyjna K. Z. P. Lwów, ul. Fredry 3 (godz. urz. poniedziałki, środy i piątki od 11 do 12).

**Odezwa Sekcji Miłosierdzia Ligi Katol. św. Antoniego we Lwowie.** Wobec ciężkiego przesilenia gospodarczego, które nietylko się nie zmniejsza, ale potęguje, zastępy bezrobotnych zwiększyły się, a z tem wzrosła ilość biednych potrzebujących pomocy i opieki społeczeństwa. Zbliża się zima, którą niewątpliwie najbardziej odcierpią najbiedniejsi, którzy nie mając pracy, nietylko nie będą mieli sami co do ust włożyć, ale i swoich najbliższych nie będą mogli ani ogrzać, ani wyżywić. Radzibyśmy bodaj częściowo niedolę tę najbiedniejszej rzeszy złagodzić. Chcąc zaś być przygotowanymi na rozpoczęcie akcji dobroczynnej — już obecnie przystępujemy do jej organizacji.

Odwołując się tedy do wypróbowanej ofiarności W. Państwa i w imię miłości chrześcijańskiej zwracamy się do wszystkich Państwa, zwłaszcza naszych parafjan, z gorącą prośbą, ażeby raczyli w tej ciężkiej sytuacji przyjść nam z pomocą, a to przez składanie datków w gotówce, bądź w naturze (używane ubrania, buciki), a również ażeby już od zaraz zadeklarowali, czy poza skromną, stałą miesięczną ofiarą będą mogli, jak w roku ubiegłym, przyjąć u siebie na obiady jedno dziecko z rodziny najbiedniejszej.

Wszelkie datki i zgłoszenia przyjmuje Sekcja Miłosierdzia w biurze Ligi w godzinach od 9 do 10 codziennie.

Nie wątpimy zaś, że prośba nasza nie przejdzie bez echa.

Przy tej sposobności pozwolimy sobie wyjaśnić, że akcja prowadzona w roku ubiegłym dała nadzwyczajne wyniki, bo zaopiekowaliśmy się 40 rodzinami, niezawisłe od umieszczenia 17 dzieci na obiadach po różnych domach. Wyczerpujące sprawozdanie z działalności, jak również podziękowanie dla wszystkich ofiarodawców, złożyliśmy na Walnem Zebraniu Ligi, a nadto

w „Wiadomościach Parafjalnych“ we Lwowie. Niezawisłe od tego wyrażamy na tem miejscu podziękowanie wszystkim Ofiarodawcom. Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

Sekretarz: Leszezyński      Protoktor: Ks. Dubiel      Przewodniczący: Błędziński

**Odezwa w sprawie pielgrzymki do Częstochowy Kobiet Katolickich.** Któż z nas Polaków nie zna historii Obrazu Matki Bożej Częstochowskiej? Miłosiernie dla Polski obrała sobie nasza Królowa i Opiekunka to miejsce, by z niego Swe łaski, cuda i miłość dla dzieci Swych roztaczać! Wzamian i od nas należy się Jej wielka miłość. — Rok ten, w którym obchodzimy jubileusz 550 lat królowania Najświętszej Panny Marii w Częstochowie, pobudzić nas winien do licznych pielgrzymek do Częstochowy.

Dlatego Zjednoczenie Katolickich Związków Polek, jako centrala Akcji Katolickiej kobiecej, organizuje dn. 5—6 listopada r. b. wielką pielgrzymkę kobiet wszystkich części Polski od morza do Karpat. — Poza uroczystościami kościelnymi, Mszą św., odprawioną przez J. E. Ks. Biskupa Kubinę, procesją wieczorną ze światłami, drogą krzyżową, odprawioną na wałach, przewidziane są zebrania z referatami o treści religijnej i społecznej.

Koszta podróży: Grupa, licząca najmniej 15 osób, korzysta z 33% zniżki kolejowej. W drodze powrotnej każda uczestniczka indywidualnie korzysta z 50% zniżki (zatem ze Lwowa kosztą przejazdu w obie strony pociągiem pośpiesznym wynoszą 44 zł. — Kwatery na siennikach po 50 gr., na łózkach z pościelą od 1 zł. do 2<sup>50</sup>. — Posiłków wspólnych nie będzie. Każda uczestniczka stara się o nie sama. — Bliższych szczegółów i informacji udziela, jakoteż zgłoszenia przyjmuje Sekcja Organizacyjna Katolickiego Związku Polek we Lwowie, ul. Fredry 3 (godz. urzęd. poniedz., środy i piątki od 11—12).

## Zapowiedzi

Od 17/X do 23/X 1932.

(Przedruk wzbroniony).

**W parafji św. Antoniego.** 1) Brycki Stanisław, Brzuchowice, i Anna Błaszkievicz, Gołaba 5. 2) Janowicz Kajetan, Gołaba 12, i Erazma Kopaczyńska, Hofmana 12. 3) Ożóg Paweł, Kazimierzowska 30, i Stefania Kwintuik, Krzywcyce. 4) Wojtowicz Włodzimierz i Stefania Urban, Łyczakowska 145. 5) Sokołajczuk Stanisław, Jałowiec 14, i Stefania Kowalczuk, Kochanowskiego 15. 6) Patyniak Tadeusz, Droga Pasiczna, i Anna Prytka, Bogusławskiego 4.

**W parafji św. Marii Magdaleny.** 1) Jan Zacierkiwny, Sokółów, i Franciszka Gomułka, Wulka Panieńska 18. 2) Henryk Sokolnicki, Warszawa, i Marja Schneider, Wulecka boczna 121. 3) Morawski Henryk, Warszawa, i Marja Turnau, Technicka 8. 4) Teuerle Marjan, Lwow. Dzieci 6, i Wanda Kluczycka, Obwodowa 11 A. 5) Franciszek Polaczek, Karpińskiego 15, i Helena Łowieniecka, św. Jura 7. 6) Wincenty Lachowicz, Kulparków 70, i Aniela Miziów, Kulparków 98. 7) Włodzimierz Didyk i Jadwiga Paszkiewicz, Lwowskich Dzieci 19. 8) Marcin Weber, Lewandówka, i Rozalja Schwarz, Leona Sapiehy 75.

**W parafji św. Elżbiety.** 1) Kuc Piotr i Jadwiga Arendt, Gródecka 131. 2) Bandura Szymon, Cerkiewna 3,

i Marja Bojko, Bema 12a. 3) Teuerle Marjan, Lwow. Dzieci 6, i Wanda Marja Kluczycka, Obwodowa 6.

**W parafji św. Anny.** 1) Edward Kostrzab i Marja Szponer, Kr. Leszczyńskiego 38. 2) Erast Konik, Jozafata 5, i Marja Jasińska, Kleparowska 33. 3) Szymon Bandura, Bogdanówka, i Marja Bojko, Bema 12a. 4) Piotr Bąkowski, Kordeckiego 21, i Mieczysława Węclawowicz, Świętokrzyska 32. 5) Bronisław Kościński i Bronisława Golinowska, Na Błonie boczna 1. 6) Edmund Rygier, Janowska 57, i Anna Żuk, Kopernika 9. 7) Adam Adamowski, Kazimierzowska 30, i Ewa Bała, Murarska 59. 8) Jan Władysław, Janowska 88, i Albina Łapicka, Bóbrka. 9) Atanazy Iwanków, Arciszewskiego 8, i Kazimiera Nyczka, Winniki.

**W parafji św. Marcina.** 1) Bacht Franciszek i Tunia Bronisława, Panieńska 19. 2) Handon Dymitr i Czech Jadwiga, Paderewskiego 5. 3) Nikelski Damian, Ogrodnicka 15a, i Nedwiedk Marja, Lwowska 32.

## POLSKA SZWALNIA KATOLICKIEGO ZWIĄZKU POLEK

Lwów, Kopernika 16. I. p. — Telefon 53-00

WYKONUJE:

bieliznę męską, damską i dziecięcą, wyprawy ślubne i niemowlęce, od najskromniejszych do najwykwintniejszych, pyjamy, hafty białe i kolorowe. 1—4

## T A D E U S Z W I T E K

„CONCURRENCE“

1—10

L w ó w, u l. H a l i c k a l. 4  
poleca

na obecny sezon ciepłą bieliznę trykotową, kamizelki, swetry oraz rękawiczki i skarpetki wełniane.

## Szczoteczki i pastę do zębów

poleca

**Ludwik Hoszowski**

Lwów, ul. Akademicka 3. Telefon 6-69



i Tapczany najlepsze w Polsce — sprzedajemy obecnie z 20% opustem, lecz tylko za gotówkę.

Lwów, ul. św. Mikołaja 23

tel. 87-09. 8—12

**Doskonale** paszteciki z mózgiem kielbaską i kapustą poleca **Cukiernia Ziemiańska**, Hetmańska 8. 1—3

**Olbrzymi** wybór doskonałych ciast poleca **Cukiernia Ziemiańska** — Lwów, Hetmańska 8. 1—3